OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Piątek 16 Grudnia 1932 | Nr. 349

Europa nie powinna płacić!

Parlament francuski obalił rząd na znak protestu przeciw Ameryce

Opinja polska jest również przeciwna spłacie raty

PARYŻ. (Tel. wł.). Wczoraj po godzinie 5-tej rano obalony został w Izbie rząd Herriota w związku ze spłatą raty grudniowej Ameryce.

Posiedzenie Izby ciągnęło się przez całą noc i miało przebieg chwilami bardzo dramatyczny. Rząd przy rozpatrywaniu sprawy raty grudniowej postawił sprawę zaufania. Wynik głosowania nie stanowił dla nikogo niespodzianki, gdyż w kołach politycznych, ze względu na nastroje w społeczeństwie spodziewano się, że Izba wypowie się przeciwko uiszczeniu raty grudniowej.

O losie rządu zadecydowały stronnictwa, które rząd dotychczas popierały a więc socjaliści i radykali czyli partja rządząca. W tej ostatniej stanowisko rządu o konieczności zapłacenia raty grudniowej, celem uniknięcia politycznego odosobnienia Francji, nie znalazło całkowitego poparcia.

Izba głosując przeciwko Herriotowi, ściślej lewica, podkreślała, że jest to nie wyraz nieufności wobec rządu, ale protest przeciwko bezwzględnemu stanowisku Ameryki.

O godz. w pół do siódmej rano Herriot wraz z wszystkimi członkami rządu udał się do prezydenta Republiki i złożył mu dymisję, która została przyjęta. Prezydent rozpoczął teraz rozmowy z przywódcami stronnictw. Prawdopodobnie następny gabinet zostanie utworzony również przez radykała, ale będzie miał charakter bardziej lewicowy, aniżeli obalony rząd.

Wczoraj wieczorem nadeszła szyfrowana depesza ambasadora Rzeczypospolitej w Waszyngtonie w sprawie drugiej noty rządu polskiego, domagającej się odroczenia spłaty raty grudniowej. wynoszącej, jak wiadomo powyżej 3 miljonów dolarów. Odpowiedź Ameryki nie jest dotychczas znaną, ale nie jest wykluczone, że jest odmowną.

Jakie będzie stanowisko rządu naszego w takim wypadku niewiadomo. Polska opinja publiczna wypowiada się przeciwko płaceniu raty, która stanowi grube odsetki za pomoc w naturze, udzieloną Polsce w latach 1920-21

Nędza się pogłębia!

Znów o 10 tysięcy bezrobotnych więcej — Hutnicy w Strzemieszycach 40 dni trwają przy warsztatach

Kończą się wszelkiego rodzaju „sezony", które pozwalały jeszcze jako tako zarobić na chleb. Teraz z dnia na dzień rośnie szybko liczba bezrobotnych. Według ostatnich obliczeń państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy w dniu 10 b. m. liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła w ciągu tygodnia o 10.218 osób do liczby 187.677 osób, pozbawionych pracy, z czego na Śląsku 71.452 osoby, a w Łodzi 24.070 (w stolicy — 17.230 bezrobotnych).

Delegacja wszystkich robotniczych związków łódzkich interwenjowała u ministra Opieki Społecznej, prosząc o przyznanie zapomóg robotnikom sezonowym, którzy nie przepracowali 26 tygodni. Ze względu na sytuację Skarbu delegacja nic nie wskórała. Ponowną interwencję podjął woj. Jaszczołt. Sytuacja rzesz bezrobotnych jest w Łodzi okropna.

Robotnicy huty szklanej w Strzemieszycach już 40 dni trwają przy warsztatach, oczekując cofnięcia zarządzenia dyrekcji o unieruchomieniu fabryki. Bronią się tak wytrwale przed śmiercią głodową. ale są słabe nadzieje likwidacji tego rozpaczliwego strajku.

Zderzenie pociągów w tunelu

Ofiarą katastrofy padło kilku zabitych i wielu rannych

GENEWA (ATE) — Dwa pociągi pośpieszne zderzyły się wczoraj w tunelu pod Lucerną. Liczba ofiar w ludziach wynosi według pierwszych relacyj 4-ch zabitych i wielu ciężko rannych. Według innych wiadomości ofiarą katastrofy padło 8 zabitych. Akcja ratunkowa w wąskim, ciemnym tunelu jest bardzo trudna. Ruch kolejowy został wstrzymany.

Przez całą noc dzisiejszą trwały prace nad usunięciem szczątków rozbitych pociągów w tunelu pod Lucerną. Z pod gruzów wydobyto 6-iu zabitych, w tem maszynistę i kierownika pociągu — oraz 13 pasażerów ciężko rannych.

Dzień sensacyj

w procesie przeciw Ciunkiewiczowej

Wczorajszy trzeci dzień rozprawy przeciwko Marji Ciunkiewiczowej przyniósł szereg sensacyj.

Na samym wstępie obrońca oskarżonej, dr. Woźniakowski złożył następujące oświadczenie:

— Uderzyło mnie, że wczoraj świadkowie z Grand Hotelu potracili pamięć. Poza tem stwierdziłem wspólnie z kolegą Jaroszem, że Diutru nie jest przedstawicielem tow. ubezpieczeń, a prywatnym agentem policji francuskiej. Wczoraj telefonował do mnie jakiś pan, który mi oświadczył, żebym się nie cieszył, gdyż Diutru jest w Krakowie i jutro wybuchnie bomba przygotowana w tej sprawie.

Obrońca przedłożył list adw. Jarosza z 27 IX, w którym ten pisze o przygotowaniach teroru, i oświadczył, że może podać sądowi nazwiska osób, zamieszanych w tej sprawie.

Następnie w dalszym ciągu składali zeznanie świadkowie:

Ksawery Gruźlikowski, dyrektor Grand Hotelu, który dał wyraz przekonaniu, że służba hotelu nie mogła się dopuścić kradzieży.

Pomocnik portjera, Edward Woźniak, mówił dokładnie o tem, jak przyniósł pokwitowanie na wysłaną depeszę i że Ciunkiewiczowa nie wpuściła go do pokoju.

Pokojówka, Helena Sommerówna, zeznawała, że Ciunkiewiczowa siedziała przy piecu i kazała zostawić drzwiczki otwarte, bo lubi patrzeć na ogień. Twierdzi też, że na podłodze powstały ślady wypalenia koło pieca.

Na pytanie obrońcy, czy Ciunkiewiczowa interesowała się osobą mężczyzny, mieszkającego obok jej pokoju, świadek odpowiada, że Ciunkiewiczowa pytała się o tego pana.

Po tem zeznaniu obrońca mówi o rysopisie jakiegoś mężczyzny, podanym przez jakiegoś jasnowidza.

Jest ten rysopis w liście Centrali Służby Śledczej do sędziego Wątora. Jasnowidząca podała zeznanie anonimowo, podając tylko swój wiek (lat 45). Jasnowidząca miała widzenie, z którego wynika, że za Ciunkiewiczową przybyli do Warszawy dwaj mężczyźni, ruszyli za nią do Krakowa i tu o godz. 12-ej w nocy okradli ją. Skradli ją. Skradzione rzeczy owinęli w zielony płaszcz i wynieśli je bocznem wyjściem. Po kradzieży wyjechali do Wiednia, gdzie zamieszkali w hotelu Metropol, a następnie udali się do Marsylji w zamiarze wyjazdu do Ameryki. Jeden z mężczyzn jest Francuzem, na imię mu Jean (Jan), szczupły, twarz żółta, oczy czarne; drugi Polak — Leon, lat 23 — 24, blondyn. Jasno widząca zapowiedziała, że jeśli zostaną aresztowani, zjawi się dla konfrontacji.

W dalszym ciągu zeznawał adwokat Stanisław Zoppoth.

P. Zoppoth poznał Ciunkiewiczową w 1926 czy 1927 r. w Sopotach. Widział się z Ciunkiewiczową po kradzieży i przy świadkach w spisie rzeczy ubezpieczonych zeznawała skradzione. Nie zrobiła tego całkowicie jednego dnia, gdyż była zmęczona.

Obrońca pyta świadka.

— Czy był u pana p Dutru!

— Spotykałem go często u sędziego śledczego zawsze w obecności agentów. Pewnego dnia telefonował do mnie mec. Jarosz, że śledztwo zostało umorzone, bo p. Ciunkiewiczowa zrzekła się odszkodowania. Zaprzeczyłem temu. Pewnego dnia zjawił się u mnie p. Dutru i zaproponował, aby p. Ciunkiewiczowa zrzekła się odszkodowania, a śledztwo będzie umorzone.

W sejmowych komisjach

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji skarbowej po wysłuchaniu referatu pos. Czernichowskiego o rządowym projekcie, zmieniającym oprocentowanie długoterminowych obligacyj ziemskich i miejskich rozwinęła się obszerna dyskusja w której zabierał również głos minister skarbu prof. Zawadzki.

Mówcy klubów opozycyjnych, a przedewszystkiem Stronnictwa Narodowego, krytykowali projekt rządowy, jako naruszający niektóre zasady własności prywatnej. Naruszenia tego dopatruje się Str. Narod. w przymusowem regulowaniu wysokości oprocentowania wspomnianych obligacyj. Projekt ten znajdzie się na porządku dziennym piątkowego posiedzenia Sejmu.

Na sejmowej komisji administracyjnej dokonano rozdziału zgłoszonych wniosków poselskich oraz wznowiono dyskusję nad rządowym projektem małej ustawy samorządowej. Komisja budżetowa zbiera się dzisiaj. Na porządku dziennym budżet Prezydenta Rzplitej oraz Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Zastrzelił własną matkę

by zawładnąć majątkiem

We wsi Słomazy (Pow. Rypin. wojew. warszawskie) zamieszkiwała wdowa. Makowska wraz z synem 23-letnim Wincentym. Między matką a synem powstawały częste spory na tle rządów nad gospodarstwem.

Wdowa nie dopuszczała swego syna do zbytniego interesowania się finansami. wiedząc. iż syn czyha tylko na chwilę, by ją wyrugować z domu. Wynikały awantury, ale wdowa stale zwyciężała. W tych warunkach nie dziw. że Wincenty szukał sposobów do pozbycia się niepotrzebnej matki.

Niespodziewanie wczoraj w rannych godzinach zgłosił się na posterunek policji Wincenty Makowski i, świetnie grając rolę zrozpaczonego, zakomunikował, że matka jego targnęła się na życie. strzelając do siebie z rewolweru.

Przy tych słowach Wincenty złożył na stole rewolwer, którym wdowa popełniła samobójstwo. Jednocześnie Wincenty przedstawił władzom list, pozostawiony przez samobójczynię. Z treści tego listu wynikało. że wdowa nikogo nie oskarża o swoją śmierć.

Wszczęto dochodzenie, gdyż policji znane były stosunki, panujące w domu Makowskich. Po nitce do kłębka ustalono, że Makowska ledwo, ledwo umiała się podpisać, to też dziwnem wydało się, że potrafiła napisać dość długi list.

Z drugiej strony z zeznań sąsiadów wynikało. że Makowska skarżyła się na swego syna. który pragnął ją usunąć z domu. Na podstawie tych poszlak Wincentego aresztowano. Wzięty w krzyżowy ogień pytań. młodzian przyznał się do winy.

Oświadczył. że zastrzelił matkę, gdyż chciał wreszcie zawładnąć majątkiem. List sfałszował, by upozorować samobójstwo. Matkobójcę skuto w kajdany i osadzono w więzieniu.

Niezwykła afera łapówkowa

Firma brukarska chciała przekupić inżynierów stołecznego magistratu

Stołeczne władze śledcze wpadły na trop niebywale sensacyjnej afery, w które zamieszane są znane osobistości.

Oto szczegóły: w związku ze zbliżającemi się świętami Bożego Narodzenia jedna z wielkich firm brukarskich w Warszawie przygotowała pewną ilość blankietów z powinszowaniami.

Druki te umieszczono w kopertach, gdzie już tuliły się do siebie szeleszczące banknoty 500-złotowe. Po zaklejeniu kopert wysłano je pod adresem kilku inżynierów, kierujących pracami brukarskiemi z ramienia Magistratu. Od wspomnianych inżynierów zależy los wszelkich robót brukarskich w stolicy.

Ocenił to aż nadto właściciel wspomnianej firmy i wysyłając „skromne powinszowania" łudził się, że w ten sposób jemu przypadnie w udziale zaszczyt podjęcia różnych robót.

Ale nie przewidział jednej rzeczy. Oto, gdy panowie inżynierowie tego samego dnia otrzymali „podarunki świąteczne" porozumieli się ze sobą i zawiadomili o wszystkiem urząd prokuratorski. Zkolei sprawie nadano dalszy bieg.

Urząd śledczy rozpoczął dochodzenie. Zbadany pod zarzutem wysłania tajemniczych podarunków właściciel firmy zaklinał się na wszystkie świętości, że nie on wysyłał powinszowania, i że podpis figurujący na drukach nie jest pisany jego ręką.

Wobec tego zbadano zięcia właściciela, również stojącego na czele zakładu brukarskiego. Jednakże i on namiętnie bronił się przed zarzutami.

Bezpośrednio po wizytach w urzędzie śledczym panowie teść i zięć, wziąwszy sobie do pomocy jakiegoś tajemniczego gościa, udali się do rejenta, by tu w obecności urzędowej osoby złożyć próbki swego pisma.

Dodać należy, że teść i zięć przedtem jeszcze w czasie nawiązywania kontraktu z owym gościem zobowiązali się, że w razie... wsypy, nie ujawnią jego nazwiska. Próbki pisma zostały oficjalnie potwierdzone przez rejenta, poczem przedstawiono je w urzędzie śledczym.

Próbkami zainteresowali się kaligrafowie, którzy po żmudnych badaniach ustalili, że podpis figurujący na drukach i podpis — na próbce tajemniczego gościa — są jednakowe! Jednem słowem. wynikało, że druki wysyłał ów nieznany obywatel.

Obecnie wyniki śledztwa badane, gdyż teść i zięć zaklinają się, iż padli ofiarą kawału.

Nazwiska właścicieli firm trzymane są narazie w tajemnicy.

GEŁDA

Obroty dewizami mniej niż średnie, tendencja niejednolita, znaczna zwyżka dewizy na Londyn. Dolar w obrotach pozagiełdowych 8.94, rubel złoty — 4.68.

Żądamy zniżki cen

nafty, węgla, elektryczności, komornego, cukru i wszystkich produktów skartelizowanych!

Centralna Rada Pracownicza, reprezentująca 70 organizacyj zawodowych i około pół miljona pracowników państwowych, prywatnych i samorządowych, wystąpiła ostatnio do Rządu z memorjałem, domagającym się obniżki cen nafty, węgla, elektryczności, komornego, cukru, i wszystkich produktów skartelizowanych.

W memorjale tym Centralna Rada Pracownicza na podstawie ścisłych danych dowodzi, że obniżka cen wiąże się ściśle z ogólnym interesem gospodarstwa społecznego. Wysokie ceny kartelowe godzą dziś w interes społeczny, przedewszystkiem dlatego, że:

1) zmniejszają one siłę nabywczą rolnictwa;

2) zmniejszają zbyt artykułów przemysłów nieskartelizowanych;

3) redukują i tak niską wartość realną zarobku pracownicze go;

4) wielkie zyski karteli zmniejszają rozmiary robót inwestycyjnych, a przez to rozmiary produkcji i zatrudnienia wogóle.

Memorjał obala twierdzenie karteli, że ceny muszą być wyższe, gdyż tego wymaga eksport. Rada stwierdza, że „niema powodu, by za te przyszłe zyski przemysłu płacić miał ogół zubożałych w najwyższym stopniu konsumentów krajowych". W obecnych warunkach forsowanie eksportu przy pomocy wysokich cen na rynku wewnętrznym nie opłaca się, gdyż konsument krajowy jest tak zubożały wskutek kryzysu, że nie może ze swej kieszeni płacić wysokich premij eksportowych. Nie może zaopatrywać się w artykuły przemysłowe, dlatego zamiera konsumcja, ogranicza się produkcja, stają warsztaty pracy, wmaga się bezrobocie, słowem błędne koło.

Po przedstawieniu rozpaczliwej sytuacji świata pracy, Centralna Rada Pracownicza stwierdza, że **„zarówno w interesie gospodarki narodowej, jak i w interesie świata pracy leży najszybsze i zdecydowane obniżenie cen artykułów skartelizowanych, przedsiębiorstw koncesjonowanych i prawnie normowanych (np. komorne) — i wzywa Rząd do użycia wszelkich środków, ja kiemi w tym zakresie rozporządza".**

Obniżka cen nie może być drobna. Musi ona nastąpić w poważnych rozmiarach, jeśli ma mieć realne znaczenie.

Minimalna obniżka, któraby mogła wywrzeć poważniejszy wpływ i usunąć zgubne skutki sztywności cen, powinna wynosić od 20 do 25 proc.

„Taka obniżka nie zrównoważy wprawdzie dotkliwych strat, poniesionych przez świat pracy naskutek dokonanych obniżek płac — stwierdza w zakończeniu memorjał — spowodowałaby jednak spadek kosztów utrzymania w wysokości, dającej się odczuć przez szerokie masy pracownicze i stworzyła warunki do przełamania zastoju gospodarczego".

Odmęty rozkoszy i trwogi

w niezwykłym procesie prześladowcy telefonicznego

W sądzie grodzkim toczył się wczoraj przez cały dzień namiętnie prowadzony proces kupca Henocha Tuchbanda, oskarżonego o szantażowanie telefonicznie właściciela domu przy ul. Wilczej 13, Zygmunta Luriego i jego żony, od której żądać miał zapłace nia 10 tys. złotych, pod groźbą zabójstwa oraz rozsiewania hańbiących p. Luriową plotek.

Nadto los oskarżonego Tuchbanda dzieli z nim, żona jego, Hinda, która miała grozić Luriemu wypaleniem oczu kwasem siarczanym, gdyby nie wycofał skargi przeciwko Tuchbandowi.

P. Lurie nie wycofał jednak skargi i... pogróżki, zawisnąwszy w powietrzu, znalazły się tylko w ramach aktu oskarżenia.

Tuchbandowie do winy się nie przyznali. On, składał dłuższe wyjaśnienia, początkowo pod nieobecność żony, którą ze względu na drażliwość tematu, usunięto z sali, a później, kiedy temat stawał się coraz bardziej pasjonujący, przy drzwiach zamkniętych i liczna publiczność pozbawiona była możności rozkoszowania się przeżyciami Tuchbanda, które okazały się groźne dla obyczajności publicznej.

Ukryć się nie da, że oskarżony mówił o stosunkach intymnych, łączących go, jak on twierdzi z Luriową, która początkowo odnosiła się do niego z sercem i uczuciami natury intymnej, a później miała odwrócić się od niego plecami. Tuchband nietylko został porzucony, ale i stracił na tem materjalnie, gdyż znaczną część długu zaciągniętego u Luriego spłacił Luriowej, która fakt ten zaparła.

W tych ramach obracały się głównie zeznania świadków, przedstawicieli kupiectwa żydowskiego. Jedni z nich — w przytłaczającej większości zaprzeczali słowom Tuchbanda, inni natomiast, ludzie wiarygodni, a więc adwokat, przemysłowiec i starszy przodownik policji, potwierdzali, że tak było, ale opierali się na opowiadaniach samego Tuchbanda.

Tuchbandowa ma wielką pretensję do p. Luriowej, że odbiła jej na pewien czas „ojca dzieci" — ona twierdzi, że Tuchband mężem jej nie jest — i mąż za Luriową wyjechał aż do Druskienik, w takich strojach, w jakich ślubu się nie bierze.

P. Lurie i jego żona zbadani, jako świadkowie, twierdzili, że Tuchband zatruł im życie licznem telefonowaniem, raz grożąc, to znów igrając z nerwami Luriów, gwiżdżąc, śpiewając, stukając.

Wywiadowca twierdził, że Tuchbandowi chodziło o wpędzenie Luriego do grobu i zawładnięcie jego majątkiem.

Czemu nie?

Sensację stanowiło orzeczenie lekarzy-psychjatrów, że oskarżony żadnych odchyleń seksualnych i zboczeń nie wykazywał, do czasu, jak mówi, poznania Luriowej. Wtedy odkrył się przed nim nowy świat...

Burza zdarzyła się podczas zeznań kuzyna Luriów, przemysłowca Reinberga, który oświadczając, że Tuchband jest niezdatny do szantażu, dowodził, że Lurie za czasów okupacji niemieckiej zdobywał spirytus i używał go na nielegalne cele.

— A ty miałeś potajemną gorzelnię — krzyknął zły Lurie.

Dalszy ciąg procesu w sobotę.

Niewdzięczny sublokator

za troskliwą opiekę zapłacił skargą

(S. F.) Nie warto być dobrym. bo niema wdzięczności na świecie. Kto ma dobre serce, niech je lepiej wsadzi do słoika ze spirytusem. Bo za dobre serce ludzie płacą czarną niewdzięcznością.

Przykładów niebrak. Świadczy o tem dobitnie choćby niniejsza sprawa sądowa, w której małżonkowie Zygmunt i Anna Kotek stanęli oskarżeni o pobicie sublokatora, p. Andrzeja Leszczyńskiego.

Poszło o gotowaną wodę. P. Leszczyński bezprawnie nalał sobie szklankę gorącej wody z czajnika i za to mu gospodarze spuścili takie lanie, że sublokator ze zwichniętą ręką, potłuczoną nogą i mocno okaleczoną twarzą legł na podłodze.

Ale po bójce gniew minął i w małżonkach Kotek obudziło sie dobre serce.

— Andzia — rzekł p. Kotek, — biedaczek ledwie się rusza. Nie można bliźniego w takiem stanie zostawić. Trza go ratować.

— Kto mu pomoże, jak nie my — wzruszyła się pani Kotek. — Sirota niewinna, bez ojca, matki. Nikogo bliskiego prócz nas nie ma.

Ułożyli potłuczonego sublokatora na łóżku i zajęli się nim troskliwie.

— Nie martw sie pan nic — pocieszali go po rodzicielsku.— Rękie nastawim, nogie naprostujem, a giemba sama sie wygoi.

Obandażowali go, obmyli i pielęgnowali go tak troskliwie, że p. Leszczyński po tygodniu był zdrów jak ryba.

I oto macie wdzięczność ludzką!

Pierwsze swe kroki po wyzdrowieniu p. L. skierował do Sądu Grodzkiego, żeby złożyć skargę na małżonków Kotek o pobicie.

Na rozprawie, w wyniku której państwo Kotek zostali skazani na tydzień aresztu, pani Kotek, aż łzy miała w oczach z oburzenia.

— I jak tu być dla kogo dobrym? — mówiła. — Chodziłam przy niem, jak koło rodzonego dziecka... I co mam z tego? Po to mu renkie nastawiałam, żeby o niom skargie na nas pisał? Poto mu giembe wygoiłam, żeby on niom teraz na nas mógł psioczyć? Podłe som ludzie i tyle! Na drugi raz, jak mu łeb rozwalem, to nawet palicem przy niem nie rusze!

P. major strzela...

Zabił szwagra, znęcał się nad żołnierzami Teraz skazany go na 1 rok twierdzy

Przed sądem wojskowym stanął wczoraj major Jurecki Marjan z 1 pułku artylerji polowej, oskarżony o 5 strzałów do nocnego gościa Ferdynanda Czaplickiego w restauracji hotelu „Wiktorja".

Kule rewolwerowe, na szczęście nie przyniosły cięższych ran Czaplickiemu. Major był podchmielony i coś powiedział do Czaplickiego, a gdy spotkał się z ostrą odpowiedzią, chwycił za broń. Chodziło mu podobno o ubikację, co p. Czaplicki uznał za przytyk i odesłał oficera do kelnerów, a później miał tak żywo gestykulować rękami koło twarzy oficera, że aż puścił mu krew z nosa.

Prokurator wojskowy domagał się takiej kary dla oficera, po której usuniętoby go z wojska, gdyż proces jego już jest trzecim z rzędu. Zabił po pijanemu w Grodnie szwagra swego, porucznika Łogowskiego, a także skazany był za znęcanie się nad żołnierzami.

Majora Jureckiego skazano na rok twierdzy.

Wesoły Kącik

NIE WSZYSTKO MOŻNA LISTOWNIE



Wielmożny Pan Bernard Szmugiel we Lwowie.

Niniejszem mam zaszczyt za komunikować Sz. P., jako memu stałemy klientowi, że mam na składzie trzy wagony proszku na pchły po niskiej cenie.

Jednocześnie zwracam się do Sz. P. z pytaniem natury prywatnej. Czy nie reflektowałby pan na mego syna, jako na męża swojej jedynaczki. Mój syn ma 23 lata, jest chemikiem, przystojny, wysoki i sądzę, że mógłby być Sz. Panu pomocny w interesie. W oczekiwaniu odpowiedzi co do proszku na pchły i co do mego syna, pozostaję z szacunkiem

Adolf Kotszyld — Fabryka proszku na pchły.

*

W. P. Adolf Kotszyld w Warszawie.

W odpowiedzi na list Sz. P. komunikuję, że chętnie nabędę trzy wagony proszku na pchły, jeżeli co do ceny i gatunku towar będzie mi odpowiadał.

Co do mojej córki, jestem zaszczycony pańską propozycją. Moja córka ma 21 lat, wysoka, blondynka, mówi po francusku, gra na fortepianie. W posagu ma 100 tysięcy zł.

Co do proszku na pchły proszę o szczegółową odpowiedź.

Bernard Szmugiel Dom handlowy we Lwowie.

*

W. P. Bernard Szmugiel.

Szanowny Panie! Wyrabiany przeze mnie proszek na pchły jest w najlepszym gatunku. Co do ceny, to nigdzie Sz. P. taniej nie dostanie. Jednocześnie przesyłam próbkę.

Co się tyczy pańskiej córki, to w imieniu mego syna, pozwolę sobie spytać się, czy 100 tysięcy posagu posiada ona w gotówce, czy też w papierach procentowych. Z poważaniem

Adolf Kotszyld

*

Telegram.

Adolf Kotszyld — Warszawa

Posag w gotówce. Szmugiel.

*

Odpowiedź.

Bernard Szmugiel — Lwów

Małżeństwo w porządku. Co słychać z proszkiem na pchły? Kotszyld.

*

W. P. Adolf Kotszyld

Drogi Adolfie! Pozwolisz, że cię tak nazwę, bo przecież przez umówione małżeństwo naszych dzieci, jesteśmy powinowaci. Ponieważ strona materjalna jest załatwiona, pozostają tylko formalności, żeby nasze dzieci mogły się kochać i być szczęśliwe.

Co się tyczy proszku na pchły, to nabycie trzech wagonów nie jest tranzakcją, któraby się dała załatwić listownie. Zmuszony będę osobiście przybyć do Warszawy, żeby zbadać transport. Ściskam cię.

Twój Bernard.

Napoleon Sadek.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— A ostatnie zdanie podręcznika brzmi: „Nie zapominajcie, że między sobą musicie być bardzo uczciwi, bo inaczej niedługo się będziecie cieszyć nieuczciwie zdobytym łupem".

Pomimo swego przygnębienia Mieczysław nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

Burn natomiast najspokojniej mówił dalej:

— Zręczność Dicka jest tak wielka, że gotów panu zdjąć sweter z pod marynarki, a pan tego nie spostrzeże. Znam w Londynie tylko jednego człowieka, który zdoła dorównać Dickowi zręczności i obrotności.

— Któż to taki?

— Ja — odparł skromnie Burn.

Po chwili kazał szoferowi zatrzymać się. Nie zapłacił mu wszakże, lecz polecił czekać. Sam zaś z Mieczysławem zagłębił się w gąszcz uliczek, zamieszkanych snać przez samą biedotę, bo przed bramami widać było starszych i dzieci w łachmanach.

Wreszcie znaleźli się w ciemnej uliczce, którą tworzyły domy, często nie posiadające wogóle bram. Wchodziło się do nich odrazu na pierwsze piętro po drabinie, a tam przez okno.

Wreszcie stanęli przed szynkiem, z którego dolatywały krzyki pijaków, śpiewy zachrypłemi głosami oraz echa kłótni i bójek.

— To tu — rzekł spokojnie Burn.

Otworzył drzwi i znalazł się wraz z Mieczysławem w gęstych oparach dymu tytoniowego i alkoholu. Zaduch i zadymienie było takie, że w pierwszych chwilach wogóle nic nie widzieli.

Goście szynku, należący do najgorszych szumowin londyńskich, byli, zapewne przyzwyczajeni do tej mgły tytoniowo - wódczanej. Ujrzeli bowiem wchodzących i jednego z nich, widocznie, poznali, bo rozległ się szmer:

— Calcraff... Calcraff...

Burn zdążył szepnąć do Mieczysława:

— Niech pan udaje pijanego. A gdy zejdziemy do piwnicy i zapytają pana o hasło dzisiejszej nocy, niech pan powie: „Elmoch".

— „Elmoch". Dobrze. Będę pamiętał.

Poczem nagle zachwiał się na nogach i zataczając się, wsparł się o swego towarzysza.

— Doskonale — szepnął Burn, — pysznie gra pan pijaka...

Zajęli miejsce przy jednym pustym stoliku. Co chwila ktoś do nich podchodził, odbiegając dopiero, gdy w jakim kącie wybuchła bójka, przeważnie o skrzeczące i wydzierające sobie nawzajem „klientów" rozczochrane dziewki.

Teraz właśnie zbliżył się do nich pewien stary kaleka o jednem oku, jednej nodze i jednem ramieniu. Rzekł:

— Cześć i chwała panu Colcraffowi. Dawno nie mieliśmy zaszczytu oglądania pana w naszych progach.

— A tak — odparł Calcraff, — miałem grubszą robotę we Francji. Teraz przepijam facjendę.

Zamówił wódki i najdroższe zakąski, rzucając garść banknotów.

Tymczasem znów rozległo się dzikie wycie rozbestwionych kobiet. Wszyscy pobiegli w tym kierunku. Burn skorzystał ze sposobności, aby szepnąć Mieczysławowi:

— Uchodzę wśród nich za złodzieja. Już od dwóch lat. Nawet Lundie dał się na to nabrać. Po mojej dłuższej nieobecności — przymusowej — mówię, że byłem na grubszej robocie zagranicą i rzucam pieniędzmi, niby skradzionemi.... Wystarczy to, aby mieć mir w tym światku.

Wtem zbliżyła się do nich dziewczyna, stosunkowo czyściej od innych ubrana, bardzo ładna, nie tak rozwydrzona, jak inne, choć oczy jej płonęły również zmysłowym blaskiem.

Spojrzała na Mieczysława. Pomimo charakteryzacji wyglądał na przystojnego młodziana. Zerknęła na niego, siadła mu śmiało na kolana i zawołała:

— Stawiaj, brachu, wódę...

Mieczysław w pierwszej chwili chciał ją odepchnąć ze wstrętem. Już się zamachnął, gdy nagle poczuł żelazne kleszcze ręki Burna, powstrzymującego go od tego zamiaru.

Nie zdołał wszakże zapobiec temu, aby dziewczyna nie ujrzała wyrazu obrzydzenia w oczach Mieczysława, to też tłumaczył go gęsto:

— To luks... zohodzioo... Chcę go oddać na naukę do Dicka na dół...

Dziewczyna zawołała pogardliwie zachrypłym głosem, nieńcującym ze świeżością jej czerwonych warg:

— Dick mnie ani ziębi ani grzeje...

— Jakto? Czyżbym cię wziął za kogo innego? Czyś ty Berta Glenarm?

— Ja...

— Kochanka Dicka?

— Już nie... Bucnęła mi go jedna lafirynda... Ale ja jeszcze tę sukę dostanę w łapy, a wtedy święty Boże nie pomoże... Wszystkie kłaki powyrywam, ślepie wypalę, całą tak skopię, że jej się odechce kobietom chłopów odbierać...

Oczy jej ciskały błyskawice nienawiści. Gryzła wargi, jakby już kąsała szczęśliwszą rywalkę...

Burn skorzystał z jej oszołomienia myślą o przyszłej zemście i szepnął Mieczysławowi:

— Niech pan będzie dla niej grzeczny i stawia jej wszystko, czego zażąda...

Wypiła duszkiem trzy kieliszki dżynu, a potem oparła łokcie o stół, podpierając oburącz głowę i zamyśliła się głęboko.

Tymczasem Calcraff fundował na prawo i na lewo. Potem znów wybuchła bójka i znów o nim zapomniano. Wrócił więc do stolika i siedzeli teraz w trójkę z byłą kochanką Dicka.

Berta milczała uparcie. Calcraff spoglądał na nią płomiennie...

Rzekł wreszcie:

— Zdawało mi się, że Dick kocha cię, jak warjat!..

— Zabraniam ci wspominać przy mnie o tym łajdaku!...

— ... ale widocznie się myliłem — mówił dalej niestropiony Calcraff, — bo z tegoby wynikało, że tylko ty go kochałaś. On ciebie — nie. Nie byłby cię rzucił.

Doprowadził tem Bertę do wściekłości. W jej ręku błysnął nóż. Calcraff nawet nie drgnął. Po chwili ręka Berty opadła bezwładnie.

Calcraff kuł żelazo, póki gorące. Judził:

— Widzę, że masz nóż. Mogłabyś nim pogłaskać Dicka. Zemściłabyś się...

— O, myślałam już o tem... Zamiast, jak głupie dziewki, kwasem siarczanym, dźgnąć go majchrem pod żebro — to pewniejsze...

— Masz rację, tylko, że... Dick też nie łamaga... Nie od takich „majchrzaków" się obronił... Nie dasz mu łatwo rady, choćby z nożem...

— Wiem o tem — syknęła, mocniej ściskając nóż w garści, — ale to już trudno... Chociaż — dodała po chwili — zdaje się, że nie będę potrzebowała się paskudzić. Bo dziś i tak musiał grubo wpaść...

— Skąd wiesz? Czy miał dziś robotę?

— Miał...

— Jaką?

— Nie bądźno mi za ciekawy, za szybko się zestarzejesz... — odparła Berta z uśmiechem.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nowy ślad Anieli!

Poszukiwania na dancingach przyniosły rewelacyjne wyniki

List p. Stanisława Kw., który wczoraj drukowaliśmy, uczynił z naszych współpracowników redakcji detektywów i to specjalnego rodzaju, bo detektywów dancingowych.

Nieustannie otrzymujemy od Czytelników listy, w których pobudzają nas do najenergiczniejszych poszukiwań. Wszyscy współczują Anieli i żądają:

— Szukajcie! Odnajdźcie ją! Biedaczka męczy się i być może nawet nie spodziewa się, że szczęście ją czeka!

I bez gorących listów czytelniczych, uważalibyśmy za nasz obowiązek szukanie Anieli, ale ta jednomyślność pobudza naszą energję i łączy serdecznie nasze działanie z pragnieniami Czytelników. Skoro więc list p. Stanisława Kw. nasunął domniemanie, że Aniela może się znajdować na którymkolwiek z dancingów warszawskich, redaktor naczelny zwołał walną naradę i zaapelował do swych współpracowników:

— Koledzy! Szukaliśmy dotychczas p. Anielę w barakach, w prosektorjum i w biurze adresowem. Bezowocnie. Szukać musimy dalej. Jest to naszym obowiązkiem. Z listu p. Stanisława Kw. wynika, że jest, była lub mogła być fortancerką. Oczeretowicz węszył dotychczas i mógł to robić sam, bo jest tylko jedno prosektorjum, jak jest tylko jedno biuro adresowe. Dancingów warszawskich jest bez liku, więc szperać musimy wszyscy.

— Bycza okazja! — mruknął Napoleon Sądek. — Przynajmniej raz pohulam, pracując. Taka praca, to rozumiem!

— Tobie tylko żarty w głowie — obruszył się Górka, który wszystko bierze tragicznie, bo tyle tragicznych rzeczy musi wypisywać na ostatniej stronie.

— Wszystkich kolegów proszę o przeszukanie dancingów — przeciął dyskusję redaktor. Zaraz podzielimy, do jakich lokalów rozrywkowych każdy z nas ma pójść.

Lokale zostały podzielone i paczka mimowolnych detektywów ruszyła na miasto.

Powyżej opisane działo się onegdaj w redakcji. Przez wieczór i noc trwały poszukiwania, a nazajutrz, to jest wczoraj, każdy ze współpracowników kolejno zdawał redaktorowi naczelnemu relacje ze swej pracy.

— Daliście mi taką dzielnicę — skarży się Górka — że więcej guzów mogłem nazbierać, niż fortancerek spotkać. Wpadłem w „szemrane" towarzystwo, jak się w tych dzielnicach nazywa takich zgranych morowców. Nie jestem futurystą, a mogłem mieć nóż w brzuchu. Na dancingu na Chłodnej jest kilka fortancerek. Dym, zapach! Ale ciepło przyjemniej. Jeszcze zabawa nie zaczęła się „na całego", więc siedzą przy wspólnym stoliku i sennem spojrzeniem wodzą po sali. Zbliżam się do tancerek, aby zacząć rozmowę, gdy słyszę za sobą przepijaczony głos męski:

— Panie ładny! A może ziebelko do grontownego remontu siu kasz pan okazje oddać? Robota pirwsza klasa i na dodatek bezrobotny dentysta będzie miał także — a jakże?

— Chcę się tylko zapytać — próbuję tłumaczyć.

— Mamy się spytaj, czy cie po remoncie pozna!

— Jestem z prasy...

— Bujać frajerów, a nie nas.

— Myli się pan...

— Z prasy powiada, a dziewczynie magiel chce urządzić!

— Panie Antoś! Daj pan spokój. Inteligentnie trzeba się wyrażać. Pan nietutejszy i pomyśli sobie, że ma do czynienia z grandą, która ludzi z gazety jest nieznająca.

Nazwany panem Antosiem uspokoił się, choć nie przestał podejrzliwie na mnie patrzeć. W krótkich więc słowach przedstawiłem pannom, o co mi chodzi.

— Aniela, powiada pan? Była tu taka, ale puściła budę kantem, bo jej się jakiś frajer na stałe trafił.

— Czy nie pamięta pani jej nazwiska?

— Ktoby szukał nazwiska! Muszę panu tylko powiedzieć, że ona właściwie nazywała się Zośka, ale że tu była już jedna Zośka, więc musiała się przechrzcić na Anielę.

Z tego wyjaśnienia wynikało, że tą Anielą, a właściwie Zośką nie była Aniela Sławowska. Na innych dancingach w tej dzielnicy również śladu naszej Anieli nie znalazłem — zakończył swą relację Górka.

— Napoleon! A ty cóżeś zrobił? — pyta red. Krzepkowski.

— Wolałbym, żeby przede mną mówił kol. Figa.

— Dlaczego?

— Bo figę zrobiłem.

— Nie przesadzaj! **Mów, jak było. Tylko krótko.**

— **Byłem, zobaczyłem i śladu** Anieli nie znalazłem, bo na tych śliskich parkietach nasza Aniela nigdy nie była.

Nie lepiej się powiodło i innym kolegom, którzy skrupulatnie wypełnili zlecenie, odbyli szereg rozmów z fortancerkami, lecz na Anielę Sławowską natrafić nie zdołali. Nawet Henryk Liński, nasz recenzent, najlepszy znawca tańca i spraw, które jego są, szukając w renomowanych najwyżej zakładach, wśród uroczych główek blondasków i brunetasków, płowej czupryny Anieli Sławowskiej nie znalazł.

— A gdzie Oczeretowicz? Jeszcze się nie zjawił?

Istotnie, Oczeretowicz nie prędko się ukazał. Poprzedził go jednak telefon:

— Hurra! Sensacja! — wołał przez telefon, a głos jego rozbrzmiewał radością, której nie mógł ukryć.

— Co za sensacja?

— Coś znalazłem! Ale co! Jak zobaczycie, uściskacie mnie kolejno i wszyscy razem!

— Ale co to takiego?

— Powiem wam tylko, że jestem na dobrym tropie.

Późna pora zmusza nas do odłożenia wyjaśnienia odkrycia red. Oczeretowicza do jutra.

Grudzień
15
CZWARTEK
Walerjana

Wsch. sł. g. 7·37 — Zach. sł. g. 15.25

Przepowiednie astrologiczne.

Dobrze jest dziś wystąpić z inicjatywą artystyczną lub bandlową; języka pilnować, aby nie mieć przykrości.

Urodzeni pod datą dzisiejszą są zasadniczo melancholikami, lubią odosobnienie, spokój, medytacje, mają dążności do wiedzy abstrakcyjnej; niech nie zapominają o uprzejmości.

Potworne zabójstwo k. Krakowa

Onegdaj w Swoszowicach powstała bójka między kilku młodymi ludźmi. W czasie bójki niejaki Józef Wrona otrzymał 4 pchnięcia nożem od których zmarł.

W czasie dochodzeń policyjnych ustalono, że nad Wroną znęcali się Stefan Król i Wojciech Piekarski, którzy początkowo zbiegli. Sprawców zdołano odszukać i aresztować.

Zuchwały napad rabunkowy

Na drodze między Czarnkowem a Dębem w województwie poznańskiem napadnięto mieszkańca Bończy p. Sylwestra Garstkę. Rabuś zebrał p. Garstce przemocą gotówkę w sumie 940 zł. W toku dochodzeń ujęto jako sprawcę napadu 23-letniego Władysława Czarneckiego z Dębego Przy aresztowanym, którego odstawiono do więzienia sądowego w Czarnkowie, znaleziono zrabowaną gotówkę.

Echa procesu brzeskiego

W związku z wyznaczeniem terminu rozprawy apelacyjnej w procesie brzeskim w sferach sądowych podnoszą, że sprawa ta potrwa również w apelacji dłuższy czas. Sam referat, ze względu na ogrom materjału zebranego przed sądem I. instancji potrwa — zdaniem sądowników — przeszło tydzień.

Sensacyjny proces o morderstwo rabunkowe.

Sąd okręgowy w Włocławku na sesji wyjazdowej w Lipnie rozpatrywał senzacyjną sprawę morderstwa rabunkowego popełnione przed 13 laty. Były posterunkowy Leon Blochowicz oraz jego żona zostali sprowadzeni z Francji i postawieni przed sądem pod zarzutem zamordowania kuzynki swej i zrabowania jej 30 tys. rubli.

Po 5 godzinnej naradzie sąd skazał Blachowiczów na 5 lat więzienia. Kara ta na zasadzie amnestji została zmiejszona do 3 lat.

Straszny wypadek w Rynku Głównym w Krakowie

Kraśnikiewicz Juljan, szofer, zam. Kurniki prowadząc wczoraj rano auto-dorożkę Rynkiem Gł. wzdłuż linji C — D wskutek nieostrożnej jazdy najechał na przechodzącą przez jezdnię Karolinę Pacut lat 56, dozorczynię domu przy ul. Smoleńskiej 10, która upadając na bruk doznała złamania nogi poniżej kolana. Pogotowie Ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Szofer po wylegitymowaniu się został zwolniony.

KRONIKA KRAKOWA

Aresztowanie dwu młodych komunistów

Wczoraj wieczorem grupa młodych komunistów licząca około 20 osób usiłowała na ul. Żółkiewskiej we Lwowie urządzić masówkę. Na widok przybyłych posterunkowych demonstranci zbiegli. W pościgu został przytrzymany 17-letni Jakób Dietrich.

Również wieczorem przytrzymano na ul. Bema 18-letniego pomocnika jubilerskiego Natana Briefe, przy którym znaleziono większy pakiet bibuły komunistycznej.

Fałszywa baronowa i złodziejka klejnotów

Policja francuska w Cherbourgu aresztowała niezwykle zręczną oszustkę i złodziejkę, młodą i elegancką kobietę, Alicję Schuster, która dokonała szeregu pomysłowych kradzieży klejnotów na szkodę bogatych Amerykanek i Francuzek. Alicja Schuster przedstawiała się wszędzie jako barenowa i mieszkała w najelegantszych hotelach w Paryżu i na Riwierze. Nawiązywała ona stosunki z młodymi ludźmi, których następnie szantażowała, grożąc skandalem. W ten sposób zdołała naciągnąć jednego z kierowników pewnego magazynu na 50.000 franków. Awanturnica nie zadowalała się jednak tylko szantażem, lecz dokonywała śmiałych kradzieży. Ukradła z willi pani Verger w Paryżu klejnoty dużej wartości i sprzedała je następnie jubilerowi w Cherburgu. Poszukiwana jest następnie przez policję w Cannes na Riwierze, gdzie ukradła bogatej Amerykance pani Can, klejnoty wart. 10.000 franków, gdy była zajęta u niej jako pokojówka.

Oszustka tłumaczy swoje postępowanie tem, że do kradzieży namówił ją pewien przywódca bandy włamywaczy, którego poznała w Miluzie. Człowiek ten podobno bardzo bogaty, posiadający cztery samochody bił ją i zmuszał do kradzieży. Nazwiska tego osobnika Alicja Schuster nie zna. Policja prowadzi nadal śledztwo w tej niezwykle senzacyjnej sprawie.

Zniewolił dziewczynę by wziąć ją za żonę

Rywan Lederman, mieszkaniec Ryczywała od dłuższego czasu podkochiwał się w sąsiadce swej Cyrli Nejmark. Młodzi zamierzali się pobrać, sprzeciwili się jednak temu małżeństwu rodzice Neumarkówny. Lederman i Neumarkówna po dłuższym namyśle znaleźli „sposób" do przełamania oporu rodziców. I oto po pewnym czasie dziewczyna zakomunikowała swym rodzicom, że zaszła w ciążę, zaś jako na kochanka swego wskazała na Ledermana.

Oburzeni wiadomością tą Nejmarkowie poczęli grozić Ledermanowi aresztowaniem, co słysząc ten, uciekł do Warszawy. W ślad za nim pospieszyła Nejmarkówna.

Wówczas do stolicy podążyli starzy Nejmarkowie. Dziewczynę przemocą przewieziono do Ryczywoła, zaś Ledermana oskarżono o zniewolenie.

Naskutek doniesienia, Ledermanem zajęła się policja obyczajowa, która zatrzymała go do czasu ukończenia śledztwa.

Straszna śmierć syna kapitana

Wczoraj około godz. 18 ulica Stanisława Okrzeji w Przemyślu była widownią nieszczęśliwego wypadku, którego ofiarą padło życie ludzkie.

Mianowicie przed jednym z domów stał wóz meblowy, do którego znoszono rzeczy kapitana 4 baonu saperów, Odyńca. 10-letni synek kapitana Bogdan stał przy wozie. W pewnej chwili uderzył on konie biczem. Konie spłoszyły się, jeden z nich uskoczył w bok i stratował chłopca. Przeniesiony natychmiast do domu mimo zabiegów wezwanego lekarza nieszczęśliwy chłopiec zmarł po kilkunastu minutach.

Aresztowanie wyrodnej matki

Potworne] zbrodni nad własnym dzieckiem dopuściła się 25-letnia mężatka, robotnica fabryczna Irma Nys, zamieszkała na przedmieściu paryskiem Billancourt wraz z swoim mężem i trojgiem nieletnich dzieci. Od dłuższego czasu brutalna matka znęcała się nad swoim 3-letniem dzieckiem Piotrusiem, którego biła niemiłosiernie. Znęcanie się nad chłopcem tłumaczyła wyrodna matka tem, że jest stale niegrzeczny. Onegdaj znaleziono chłopaka martwego. Przywołany lekarz stwierdził na ciele nieszczęśliwego malca szereg ran a na udach i pośladku wielką ranę pochodzącą od poparzenia. Z zeznań małej dziewczynki towarzyszki zabaw małego Piotrusia okazało się, że wyrodna matka kąpała malca w zimnej wodzie a gdy chłopak zaczął trząść się z zimna posadziła go na [rozpalonym piecu. Mimo strasznego bólu chłopak siedział na piecu przez dłuższy czas i spalił sobie w tem miejscu całe ciało. Wynikiem tej oparzeliny była śmierć. Wyrodną matkę aresztowano.

Za podarcie wyroku sądowego 4 tygodnie aresztu

Przed kilku tygodniami przy wypłacie robotnik kopalni „Florentyna" w Zagiewnikach zauważył że z zarobku jego dokonano większych potrąceń.

Natychmiast udał się do właściwego urzędnika aby zasięgnąć informacji. Tutaj St. Stelmachorowi przedstawiono sądową uchwałę o zajęciu zarobku. W podrażnionym stanie robotnik dokument podarł na strzępy a urzędnik nie miał nic lepszego do roboty jak donieść o zajściu prokuratorowi.

Za swój nierozważny krok, Stelmacha skazał sąd w Król. Hucie na 4 tygodnie aresztu z zawieszeniem.

Zniżka cen białego pieczywa

Wobec utrzymania się cen żyta i mąki żytniej na tym samym poziomie, Magistrat w porozumieniu z Cechami piekarzy pozostawił bez zmiany ceny chleba żytniego oraz ciemnego t. zw. polskiego podwyższył o pół dkg.

Od dnia 15 grudnia br. cena maksymalna za 1 kg. chleba jasnego żytniego wypiekanego z mąki 65 proc. wynosi jak dotychczas gr. !33 zaś chleba t. zw. morawskiego gr. 29.

Cena bułki wodnej t. zw. polskiej o wadze 6 i pół dkg. 4 i pół groszy.

Aresztowanie groźnego sutenera-opryszka.

Brygada sanitarno-obyczajowa Wydziału śledczego we Lwowie aresztowała wczorajszej nocy pod zarzutem sutenerstwa niebezpiecznego opryszka i złodzieja kieszonkowego 23-letniego Marjana Gedosza.

Niedawno znowu zbliżył się on do Marji Grach, liczącej obecnie już 50 lat i po krótkim oficjalnym stosunku przyszło między nimi do ponownego zbliżenia i w rezultacie Gędosz postanowił nietylko nie pracować ale nawet nie chciał już kraść, a jedynie chciał żyć z zarobków Marji Grach.

Lecz zarobki leciwej koryntjantki były bardzo skromne, nie wystarczały nawet na jej własne utrzymanie i na tem tle dochodziło w ostatnich dniach między kochankami do coraz częstszych scysyj, w czasie których Gędosz nadużywając swej siły fizycznej znęcał się nad kochanką. Codziennie ją bijąc. Wkońcu Grachowej stosunek ten się znudził i wczoraj zgłosiła się ona do policji z prośbą o pomoc przeciwko bestjalskiemu kochankowi, którego aresztowano pod zarzutem sutenerstwa i znęcania się.

Samobójczy skok młodej dziewczyny z 7-go piętra

Tragiczny wypadek samobójstwa wydarzył się we wtorek w domu nr. 2 przy ul. Moniuszki w Warszawie.

Około godz. 8 z rana z okna klatki schodowej 7 piętra wyskoczyła na bruk podwórza i poniosła śmierć na miejscu 21-letnia Władysława Kaczmarczykówna.

Przyczyna tragicznego samobójstwa młodej dziewczyny jest narazie zagadką.

Samobójczyni zamieszkiwała w tymże domu była wychowanicą p. Zofji Lenckiej-Gałczyńskiej artystki dramatycznej.

Desperatka pozostawiła list adresowany do swej ciotki mieszkającej w Warszawie. List który niezawodnie wyjaśni przyczynę zamachu na życie przejęły władze prokuratorskie.

Zwłoki samobójczyni przewieziono do prosektorjum.

Akuszerka Kasy Chorych skazana

Głośna była w swoim czasie sprawa nagłej śmierci wdowy śp. Heleny Sosińskiej. Policja w wyniku dochodzeń osadziła w areszcie akuszerkę z Nakła, Bulczakową, która dokonała na będącej w ciąży Sosińskiej niedozwolonego zabiegu po którym ofiara w strasznych męczarniach zmarła.

Sąd karny w Bydgoszczy przekonał się, że Bulczakowa działała w celu wyzysku a przewód sądowy w całości udowodnił Bulczakowej zarzucony jej czyn. Otrzymała wówczas rok c. więzienia.

Na skutek wniesionej apelacji sprawę ponownie rozpatrywał wczoraj sąd apelacyjny w Poznaniu. Oskarżona całą winę usiłowała zrzucić na pracodawców zmarłej powołując się aż na kilku świadków odwodowych. Sąd zatwierdził jednak wyrok instancji pierwszej. Bulczakowa pomimo dwukrotnego wyroku zasądzającego nadal praktykuje jako akuszerka w Kasie Chorych

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Wesele

TEATR BAGATELA
Di Idisze Bande

REPERTUAR KIN.
Uciecha: Szatan zazdrości
Atlantic: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Swit: Rinaldo Rinaldini
Adria C. K. Komenda serc
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Zegnaj Mascotte
Sztuka: Bracia Karamazow
Kino Domu Żołnierza: Miłość Kozaka

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, 12.10 Płyty gramof., 12.30 Transm. z Warsz., 15.25 Płyty gram., 15.35 Odczyt z Warsz., 15.50 Płyty gram., 16.25 Francuski z Warsz., 17.00 Płyty gram., 17.40 Odczyt z Warsz., 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Muz. z Warsz., w przerwie, krak. wiad bieżące, 19.00 Rozmaitości, kom., 19.15. „Rzeczy ciekawe" omówi red. M. Bajsarowicz, 19.30 Transm. z Warsz., 22.15 Recital skrzypcowy.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Mikołajska 4, Dajwór 6, Rynek podg. 9, Długa 66.

Choinki wigilijne.

Ze względu na sezon sprzedaży choinek wigilijnych, Magistrat przypomina, że w myśl obowiązujących przepisów osoby zajmujące się sprzedażą, względnie transportem choinek, winny na każde żądanie organów kontrolnych wykazać się poświadczeniem, skąd pochodzą drzewka, wystawionem przez właściciela lasu, a potwierdzonem przez naczelnika gminy. Kupcy, względnie osoby, trudniące się przewozem choinek są zobowiązani poświadczenie to zawsze mieć przy sobie, a na wypadek transportu koleją dołączyć do listów przewozowych.

Winni przekroczenia powyższego zarządzenia będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej, a drzewka ulegną konfiskacie.

Uroczysta premjera Żyd. teatru Art. Di Idesze Bande w Teatrze Bagatela

Dziś w czwartek na scenie teatru Bagatela odbędzie się przedstawienie premjowe, drugiego i ostatniego programu p. t. „Di Welt Szokelt Zych". Nowym tym na wskroś oryginalnym programem odzwierciadlana została romantyka folkoru żydowskiego. Na wysoki poziom tego widowiska składają się pióra wybitnych humorystów i pisarzy żydowskich.

Śliczna ilustracja muzyczna oraz pomysłowa część dekoracyjna dopełniają całość. Główne role obsadzone są przez ulubieńców publiczności A. Grosberg, R. Gazel, L. Folman, oraz bandytów Z. Kac, D. Lederman, M. Openheim i reż. Nożyka.

Dzisiejsza premjera wywołała zrozumiałe zainteresowanie wśród szerokich warstw teatralnych naszego miasta.

Straszny wypadek na Krzemionkach.

Wstrząsający wypadek miał miejsce wczoraj w godzinach porannych we fabryce wyrobów metalowych M. Dobrowolskiego na Krzemionkach. Mianowicie pracownik tejże fabryki Piotr Pyrdek, lat 22, zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej l. 22, doznał urwania 3-go palca ręki prawej. Wezwane pogotowie po opatrzeniu przewiozło go do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski   Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2